

Przyłapani

19 sierpnia 2014

Data publikacji: 05.04.2007

Dwójka 14-letnich uczennic w Nowej Zelandii, przygotowując się do naukowego pokazu postanowiła przekonać się, ile faktycznie witaminy C znajduje się w różnych napojach, w tym w reklamowanym napoju Ribena wyprodukowanym przez farmaceutycznego giganta GlaxoSmithKline. Efektem eksperymentu było stwierdzenie, że Ribena zawiera znacznie mniej niż "4 razy tyle witaminy C, ile jest w soku pomarańczowym". Dziewczęta udały się z tą kwestią do koncernu, który je olał, co spowodowało, że uczennice zwróciły się do z tym tematem telewizji.

I tutaj wkroczyli urzędnicy, czyli jakaś tamtejsza komisja handlu. Ukarano koncern karą w wysokości 227 tys. dolarów nowozelandzkich, co w skali drugiego na świecie koncernu farmaceutycznego jest kwotą śmieszną (ponad 8 miliardów dolarów amerykańskich zysku rocznie) i zmuszono koncern do przeprowadzenia akcji korygującej fałszywe reklamy.

Oczywiście karę i w ogóle właściwe postępowanie niby zawdzięczamy w tym wypadku urzędnikom. Przy każdej dyskusji dotyczącej zasadności utrzymywania takich urzędów i w ogóle regulacji, choćby właśnie reklamy, powołuje się właśnie na takie. Bo źli kapitaliści zawsze by okłamywali biednych konsumentów i sprzedawali im same badziewia zamiast porządnych produktów, dodatkowo przymuszając wszystkich do zakupów przez reklamę, której żaden dorosły, a na pewno dziecko nie są w stanie się oprzeć.

No i mamy dobry przykład, że wcale tak nie jest. To całkiem prywatni konsumenci, w tym wypadku dwie nastoletnie uczennice, zadbały o to, aby oszustwo wyszło na jaw. To dopiero dzięki telewizji o sprawie dowiedzieli się ci, którzy niby tym

powinni się zajmować. I to w zasadzie powinno wystarczyć, aby “przekonać” koncern do zmiany stanowiska w kwestii fałszywej reklamy. W dobrym systemie rozstrzygania sporów, wystarczyłoby też zebrać oszukanych konsumentów, którzy oskarżyliby koncern o wyłudzenie od nich pieniędzy pod wpływem fałszywej reklamy.

A tak mamy urzędników, którzy gdyby nie dwie uczennice, w tej sprawie nie zrobiliby nic. Bo by o niej nawet nie wiedzieli, a zresztą po co mieliby jej szukać, skoro w szukaniu takich spraw najskuteczniejsi są ci, którzy mają w tym swój własny interes. Więc po co się wysilać? Zawsze ktoś coś znajdzie, a urząd dzięki temu pokaże, że jest niezbędny.

Co do samej kary, to żadna to kara, bo to zaledwie czterdziestotysięczna część dochodów koncernu. Dla każdego z nas byłaby to “kara” o wymiarze nie przekraczającym jednego złotego. Na dodatek cała ta kara wyląduje w jakimś budżetowym worze bez dna, co z pewnością mało ucieszy tych, którzy padli ofiarą kłamliwej reklamy. To oni powinni dostać rekompensatę za kupno napoju, który nie spełniał reklamowanych norm. A z drugiej strony, być może nikomu to nie przeszkadza, że nie było w napoju tyle witaminy C, ile twierdzono i nie ma żadnych uszkodzonych? Rozwiązanie, w którym sami uszkodzeni dochodzą sprawiedliwości jest bardziej sprawiedliwy od systemu, w którym jakaś urzędnicza komisja ocenia ile ma wynosić kara. Na dodatek sam koncern chętniej zapłaci taką niewielką karę, aby “mieć spokój” i uwolnić się od roszczeń ewentualnych uszkodzonych.

Jak widać, gdy nie ma mechanizmów rynkowych, albo są one ograniczane i regulowane, to zawsze jest źle. Urzędnik nie jest receptą na powszechną szczęśliwość.

Autor: Maciej Miąsik

Źródło: Miasik.net